

wifi

NR 2 2020/2021



Raz, dwa, trzy! Baba Jaga patrzy!

Dni stają się coraz krótsze, liście na drzewach żółkną i czerwienieją, temperatura spada. Nadeszła jesień! A wraz z jesienią nadszedł czas magii i tajemnic. Właśnie w listopadzie możemy poczuć atmosferę dawnych czasów, choćby za sprawą Andrzejek czy rozślawionych przez Mickiewicza dziadów. Świat naszych przodków skrywa wiele tajemnic. Jest niby stare, rozbite lustro – zdaje się, że wszyscy o nim zapomnieli, lecz wciąż tu i ówdzie znajdujemy jego fragmenty, które przetrwały próbę czasu i wciąż odbijają rzeczywistość. Wasza redakcja zajęła się odnalezieniem tych fragmentów i ułożeniem jak największej liczby kawałków na właściwym miejscu. Przejrzyjcie się w nim i przekonajcie sami, co kryje się pod słowem „folklor”.

Redaktor naczelny

Kinga Krutul



Przestarzały folklor?

Folklor kojarzy się nam z czymś nieaktualnym, przestarzałym. Tradycyjne stroje, które mocno odbiegają od dzisiejszego ubioru, przedmioty, które możemy oglądać na przykład w skansenach, wydają się kompletnie nieprzydatne w dzisiejszych czasach. Nie zauważamy jednak, że folklor otacza nas na co dzień.

Powrót do folkloru miał miejsce w latach 70. ubiegłego wieku i było skutkiem rozwoju kultury hipisowskiej. Chcąc wyrazić swój sprzeciw wobec funkcjonowania społeczeństwa, a także prowadzonych wtedy wojen, hipisi nosili wyróżniające się stroje takie jak kolorowe ubrania z licznymi wzorami roślinnymi i barwną biżuterią. Były to stroje mocno nawiązujące do ludowości. Młodzi ludzie wyrażali w ten sposób chęć powrotu do natury, pierwotności i prostego życia.

Współcześnie zyskuje popularność styl boho. Jest on eklektyczny, swobodny i nawiązujący do natury. Typowe dla boho są zwiewne stroje, a także wzory etniczne. Często wykorzystuje się koronki czy gipiury. Obecne są również takie elementy jak muszle. Na włosy zakłada się wianki. To wszystko są zapożyczenia z ludowości, połączone z bardziej dzisiejszymi stylami. Boho jest połączeniem stylu hippisowskiego i bohemy. Stylizacje powstałe w wyniku tego zestawienia sprawiają wrażenie wyjątkowych, lekkich i subtelných.



Źródło: blog.balladine.com

Popularność folkloru uwidacznia się również w makijażu. Można zaobserwować w tej dziedzinie dążenie do jak najbardziej naturalnego i delikatnego make-upu, tak zwanego „no make-upu”. Polega to wyłącznie na ukrywaniu niedoskonałości skóry i lekkim podkreśleniu naturalnej urody. Coraz częściej można też spotkać się z zupełnym brakiem makijażu u znanych osób, co znacząco wpływa na modę. Wzrost takich trendów w makijażu ma wiele zalet, ponieważ upowszechnia postawę akceptacji swojego wyglądu bez ulepszania.

Obecnie można zaobserwować powrót mody na folklor. Istnieją sklepy sprzedające wyłącznie przedmioty w stylistyce ludowej. Osobiście zauważyłam, że dużo osób w związku z sytuacją pandemiczną nosi maseczki np. we wzory łowickie.

Folklor nie jest obecny wyłącznie w ubiorach. Nie wyobrażamy sobie przecież dzieciństwa bez bajek takich autorów jak bracia Grimm, czy Hans Christian Andersen. Często zapominamy, że są to w znacznej części utwory inspirowane podaniami i legendami ludowymi. Pojawiają się w nich postaci fantastyczne, takie jak syreny. Obecna jest moralność ludowa, gdzie wszyscy negatywni bohaterowie zostają ukarani.

Postrzeganie folkloru jako czegoś wyłącznie związanego z przeszłością mija się z prawdą. Pozostałości z kultury ludowej otaczają nas i są nieodłączną częścią naszego życia. Powrót do folkloru z jakim mamy współcześnie do czynienia ukazuje dążenia społeczeństwa. Wyraża to chęć powrotu do prostego życia związanego z przyrodą.

Ewa Balcerzak



Latawica

*Latam wysoko, widzę szeroko. Kogo zechcę, obdarzę, kogo zechcę, pokarzę.
Latawicą jasną jestem, po obłokach latam, niczego się nie lękam.*



Tą piosenką, znaną od pokoleń, budzi mnie moja mama. Uśmiecha się i wręcza mi pudełko ze śniadaniem – pożywne poranne obłoki w sosie z leśnej rosy z igłami sosny. Mniam. Właśnie dlatego tak dobrze mieć rodzinę.

Pochłaniam śniadanie i wylatuję do pracy, myśląc, co mnie dzisiaj czeka. Pewnie znowu będę musiała klócić się z tymi głupimi domownikami – zawsze chcą, żebym oszczędzała ludzi, którzy są pod ich opieką. Jakby nie wiedzieli, co jest moją pracą! Moja znajoma strzyga pewnie zechce wieczorem wpaść na ploteczki. Będziemy razem się przechwalać, która z nas bardziej dokuczyła istotom należącym do najmniej inteligentnej, najmniej pięknej, najdziwniejszej rasy, jaka istnieje – ludziom.

To moje zajęcie – nawet więcej, przeznaczenie. My, latawice, jak również wiele innych stworzeń, jak południce, zmory, strzygi, rusalki, utopce, licha, widma czy żmije, nieustannie zaznaczamy swoją

obecność w życiu ludzi, którzy zazwyczaj nas nie dostrzegają. Zwykle to, co robimy, zrzucają na wiatr albo na upał, albo na zły stan zdrowia, albo na koty. Przynajmniej uczą się dbać o swoje bezpieczeństwo, kiedy się przed nami chronią tą swoją techniką, niedojdy jedno. Pełnimy więc ważną, wręcz edukacyjną funkcję w dziele stworzenia. Oczywiście, prawie całkowicie za darmo (ludzki strach, pojawiający się w postaci pięknych, błyszczących, niebieskich nitek, idealnych do zrobienia sukni, należy do nas), bo ludzie nigdy nas nie doceniają. Ileż razy wysłuchiwałam tych bzdurnych teorii o nas, którzy podobno nie istniejemy! A jeśli już o nas mówią, to wygadują rzeczy nie z tej ziemi. Owszem, my, latawice, często straszymy ludzi, nasyłając na nich porywy szalonego wiatru, ale nie podrywamy ich notorycznie (no dobrze, ten chłopak, którego ostatnio spotkałam, był całkiem przystojny jak na człowieka).

Zniżam lot ku białemu domowi z brązowym dachem, na obrzeżach jakiegoś skupiska ludzi – miasta, jak mówią. O, w oknie stoi moja ofiara – młoda dziewczyna, z książką w ręku. Ześlę na nią wicher i wezmę jej strach, i zabiorę go jako moje trofeum. Zniżam się i zawisam przed nią, a oddziela nas jedynie tafla szkła.

O nie... nie. Widzę jej oczy – oczy, których nie ma żadna istota, jaką widziałam. Te oczy są szare i czyste, i ... szklane. Nie wiem jak, ale ona ma dwie pary oczu – takie



prawdziwe i takie ze szkła. Jedne przeglądają przez drugie i załamują się w nich promienie słońca, i widzę w nich samą siebie. Patrzy na mnie zaskoczona, ale bez tego lęku, który zazwyczaj widać w oczach śmiertelników, kiedy nas zobaczą. No właśnie – *widzi* mnie i najwyraźniej wie, kim jestem. Uśmiecha się lekko, jakby myślała, że jestem niegroźnym skrzatem. Ta istota przeraża mnie i fascynuje zarazem.

Już wiem, o czym mówią stare, mądre latawice, kiedy zbierają się w kuchni mojej mamy. W oczach tej dziewczyny widzę moc – to coś, co sprawia, że chociaż ludzie są głupi jak buty, aroganccy, słabi, a nawet bywają źli jak sam czort – to właśnie oni stoją na czele stworzenia. Ich dusze są mocne i silne, nie jak słabe ciała. Nie wiem, kto to wymyślił. Ja na pewno nie. Ale ktokolwiek to był, musiał być albo szalony, albo tak mądry, że nawet najmędrze wybiegi najstarszych gnomów nie pomogą.

Oddalam się. Dziwna istota wykrzywia usta, jakby było jej żal, że odchodzę. Dziwne. Nikt nigdy nie żałował, że skończyłam pracę. Ale nic tu po mnie. Odchodzę. Nie zobaczę jej więcej, ani ona mnie. Nie jestem w stanie skrzywdzić istoty, która ma takie oczy.

Będę ostrzegać przed tym domem wszystkich znajomych. Niech nie szukają tego, czego nie znajdą. Ludzie myślą, że mogą nas sobie przejednać. Głupi. Jeśli nie napastujemy jednego z nich, to tylko dlatego, że boimy się go skrzywdzić – my, istoty o wielkiej mocy, boimy się skrzywdzić lichego robaczka, jakim jest człowiek. Bo ma w sobie coś, co przeraża – nie boi się nas, jakby czuł, że jest wyższy.

Nie zobaczę jej więcej. Ale i nigdy jej nie zapomnę.

Julia Strankowska



Ziołolecznictwo - zabobony czy nauka?

W średniowieczu “szeptucha” splonęłaby na stosie. Jednak czy wiedza o ziołach oraz naturalnych metodach leczenia jest czymś, za co warto palić ludzi na stosie? Jak dzisiaj wygląda stosunek do ziołolecznictwa?



W ostatnich czasach niezwykłego postępu medycznego, naturalne sposoby leczenia straciły swoją wiarygodność. Większość osób specjalizujących się w dziedzinach poruszających ten temat jest wrzucanych do jednego worka i kategoryzowanych jako “szeptuchy”, co jest niewłaściwe chociażby ze względu na to, że to słowo przypisuje zajęcia związane z szeroko pojętym ziołolecznictwem tylko kobietom. Wiąże się to ze stereotypem kobiety-czarownicy pochodzącym ze średniowiecza. Jednak to, co zawiera się w leczeniu ziołami nie ma nic wspólnego z czarami, zabobonami oraz magicznymi rytuałami, ale towarzyszy ludziom od początków cywilizacji i przez tysiące lat było nieodłącznym elementem życia.

W polskich domostwach utrzymują się zwyczaje korzystania z pomocy ziół w niektórych sprawach, mimo że jest to nie do końca świadome. Każdy z nas w stresującej sytuacji usłyszał sugestię “zaparz sobie melisę na uspokojenie”. Nie jest to wymysł naszych babć, już w I w. n.e. Dioskurydes, uznawany za ojca farmakologii, zwracał się tak do swoich bliskich. Melisa ma działanie uspokajające i tonizujące, jak udowadniają współczesne badania naukowe. Inna sytuacja, gdy boli nas gardło, mamy katar i przychodzi mama z syropem z cebuli lub daniem, które niesamowicie śmierdzi czosnkiem. Jak się okazuje mama ma jak zwykle rację, ponieważ właściwości lecznicze czosnku są bardzo silne. Jest on uznawany za naturalny antybiotyk. Podobne, rozgrzewające działanie ma imbir, który najczęściej podawany jest w herbacie. Mimo traktowania ziołolecznictwa jako błahostki, środka pomocniczego, który nie przyniesie większych efektów, to jest ono zakorzenione w mentalności Polaków.

W takim razie co to jest ziołolecznictwo? Z samej nazwy można pojąć generalną ideę, to leczenie przy pomocy ziół. Jednak to nie wszystko. Największą częścią tej dziedziny jest profilaktyka, czyli “lepiej zapobiegać niż leczyć”. Współcześni ludzie, tak bardzo zafascynowani nauką, schematami i statystykami, uznają “zbierania chwastów” za zacofane oraz przestarzałe. To prawda, jest to nauka, która ma kilka tysięcy lat, jednak właśnie to powoduje, że metody stosowane w ziołolecznictwie są skuteczne, ponieważ były testowane na



niezliczonej liczbie ludzi na przestrzeni wieków. Nie zapominajmy również, że pierwsze leki syntetyczne powstały na bazie substancji wyodrębnionych właśnie z ziół. Mimo tego dzisiejszy nurt medycyny, nazywany evidence-based medicine, hamuje popularyzację ziołolecznictwa, ponieważ do zalegalizowania niektórych ziół albo udowodnienia ich skuteczności potrzebne są badania kliniczne. Zioła są niedoceniane, a wiedza na ich temat, która jest bazą dla współczesnej medycyny, jest przypisywana badaniom naukowym.

Ziołolecznictwo jest naszym dziedzictwem kulturowym, mocno zakorzenionym w naszych obyczajach, mimo że nie mamy o tym pojęcia. Obejmuje informacje zbierane przez tysiące lat, jednak wciąż traktowane jest “po macoszemu”.

Emilia Łapuć



Grosza daj Wiedźminowi

Folklor, a szerzej kultura ludowa, to przecież (na przestrzeni wieków) jeden z ważniejszych składników kultury narodowej, co dokumentuje i potwierdza historia kultury. Folklor możemy znaleźć bliżej niż sądzicie.



Największym dziełem, jakie kiedykolwiek powstało, odnoszące się do tej tematyki jest cykl opowieści o słynnym wiedźminie Geralcie z Rivii. Na podstawie tego uniwersum powstała seria książek, trzy części gry, a także kilka seriali (jeden wydany nawet na Netflixie).

Uniwersum „Wiedźmina” świetnie obrazuje, jak wyglądała kultura ludowa w dawnych czasach na ziemiach słowiańskich. Występują w nim wątki religijne, obyczajowe czy kulturowe. Ale po kolei...

Każdy z nas słyszał na pewno o wiedźminie, czy to czytając książki Andrzeja Sapkowskiego, grając w gry czy oglądając seriale. Jednak gwoździem do ścisłości wyjaśnijmy sobie, gdzie dzieje się akcja i KTO TO TAKI WIEDŹMIN. Część świata wykreowanego w utworach o tematyce wiedźmińskiej obejmuje kilkanaście państw i księstw noszących wspólną nazwę “Północy”. Południe zajmuje cesarstwo Nilfgaardu. Sam wiedźmin to wojowniczy wędrowiec, zajmujący się zabijaniem potworów oraz zdejmowaniem klątw ciężących na danym terenie. Znając już główny zamysł, wróćmy do ludowości.

„Wiedźmin” dostarcza nam wiele informacji odnośnie folkloru. Występują tu wierzenia ludowe, na przykład słynny obrzęd dziadów, legendy oraz podania, z których pochodzą takie stworzenia jak porońce, utopce, wampierze, elfy, olbrzymy, upiory czy krasnoludy, a także klątwy i talizmany. Możemy odnaleźć tutaj także wiele zawodów związanych z kulturą ludową. Przykładem takich zajęć są choćby tytułowy wiedźmin, czarownice, wiedźmy albo guślarze. W świecie Geralta powszechne jest też palenie czarownic czy składanie ofiar bożkom. Wiele dawniej praktykowanych obrzędów przetrwało aż do teraz, jak odwiedzanie grobów zmarłych czy topienie marzanny.

Dzięki takim utworom jak cykl przygód o wiedźminie, nie musimy czytać encyklopedii, czy nudnych wypowiedzi naukowych odnośnie folkloru i kultury ludowej. Wystarczy, że odpalimy sobie wiedźmina w postaci gry, bądź serialu, lub w deszczowy jesienny wieczór zajrzemy do książek Sapkowskiego przy ciepłej herbatce.

Michał Mantur





„Do płota moje, za plotem diabeł może urwać głowę” - demony słowiańskie

Życie Słowian wcale nie było łatwe. Oprócz problemów takich jak choroby czy wojny, musieli radzić sobie także z masą demonów przeróżnego rodzaju i maści. Potwory czyhały na swoje ofiary w lasach, jeziorach, na bagnach i polach. Czego albo kogo najbardziej obawiali się Słowianie?

Leszy, zwany także borowym lub gajowym, jak sama nazwa wskazuje, zasiedlał puszcze i bory. Ludzie wierzyli, że jego twarz jest nienaturalnie blada, skóra ma barwę kory, zarost składa się z igliwia, a sam stwór dostosowuje swój wzrost do wysokości otaczającego go drzewostanu. Demon opiekował się lasem i mieszkającymi wewnątrz zwierzętami. Był stworzeniem bardzo kapryśnym i swój stosunek do ludzi uzależniał od ich poszanowania lasów. Jednym pomagał znaleźć drogę powrotną i chronił przed zbójcami, innych prowadził w głąb puszczy lub zostawiał na pastwę dzikich zwierząt. Nie było to trudne, gdyż umiał naśladować odgłosy bestii, a także się w takową zamienić. Szelest liści, szum drzew, połamane pnie i wichury – to wszystko przypisywano obecności leszego. By zapewnić sobie jego przychylność, ludzie – zwłaszcza myśliwi i drwale – składali ofiary z plonów i zwierząt domowych.

Gdy przy grocie lub jeziorze spotkało się szkaradną kobietę o długich, splątanych włosach i z czerwoną czapczką na głowie, lepiej było mieć przy sobie dziurawiec, bo jedynie ten kwiat mógł odstraszyć dziwożonę. Niebezpieczne kreatury lubowały się w porywaniu młodych dziewcząt lub świeżo poślubionych kobiet, a także noworodków, zrozpaczonym matkom, zostawiając swoje własne poczwarki – niepełnosprawne psychicznie lub fizycznie odmienne. Dziwożony miały być niezwykle inteligentne – mogły długo obserwować matkę, a nawet podstępem wywabić ją jak najdalej od dziecka, by w odpowiednim momencie uderzyć. Był jednak sposób na odzyskanie utraconej pociechy: podrzutka należało wynieść na pole i obić, by głośno płakał, a następnie skropić lub napić wodą ze skorupki jajka. Ponoć dziwożona, wzruszona płaczem swojego dziecka, miała oddać matce jej własne.



W lasach, na bagnach, w rzekach, jeziorach i górach mieszkały także nagie boginki. Można było spotkać je albo jako przebrzydłe kobiety o krzywych nogach i dużych głowach, albo jako piękne i młode, niezwykle urodziwe dziewczęta. Podobno w boginki przeobrażały się kobiety zmarłe przy porodzie, samobójczynie lub morderczynie dzieci. Zazwyczaj nieustannie zajmowały się one praniem bielizny, jednak dla urozmaicenia tego raczej nudnego zajęcia, porywały kobiety w połogu lub tuż po narodzinach dziecka, by następnie męczyć je i bić, a czasem łaskotać na śmierć. Zdarzało im się też podmieniać noworodki. Oprócz tego płoszyły konie, niszczyły plony i rwały sieci rybackie. Jedynym ratunkiem przed nimi były kwiaty dziurawca lub kadzidło z cykorii.





Słowianie przywiązywali wielką wagę do porodu nie tylko dlatego, że witali na świecie nowego członka rodziny, lecz przede wszystkim ze strachu, by nie stali się świadkami narodzin demona. Dziecko zmarłe podczas albo po porodzie, jak również poronione przypadkiem lub celowo, stawało się porońcem. Z tego powodu kobiety brzemiennie obarczano szeregiem zakazów, takich jak zakaz zbliżania się do studni czy wychodzenia na pole, które miały zapobiec tragedii. Demonom

owym przypisywano ogromną moc, ze względu na niespożytkowany potencjał życia. Mogły ukazywać się pod postacią świetlików i dzieci o czarnej skórze, a ich dusze ponoć przemieszczały się po świecie w postaci ptaków. Kierowała nimi zawiść, napadały więc ciężarne kobiety, położne, a nawet małe dzieci, by wysać z nich krew. Żywiły też się podobno innymi płodami. Dało się jednakże odczarować porońca. W tym celu należało urządzić specjalny pogrzeb, gdzie ciało dziecka chowano pod progiem domu. Dzięki temu poroniec miał przeistoczyć się w przyjaznego kłobuka i chronić domostwo.

Jednym z niewątpliwie najbardziej rozślawionych demonów jest upiór, szerzej znany pod nazwą wampira czy też wampirza. Mieli to być ludzie zmarli gwałtowną śmiercią, samobójcy, przekłęci albo ofiary ataku upiorów, a także ci, których zwłoki zbezczeszczono. Prawdopodobieństwo na zostanie wampirzem zwiększało się, gdy ktoś wyróżniał się czymś z otoczenia – był leworęczny, rudy lub kulawy, lunatykował czy miał dużą głowę. Upiory dręczyły i zabijały ludzi nie tylko w nocy. Niektóre posuwały się do mordowania w dzień, a mordować mogły na różne sposoby. Człowiek ginął słysząc ich krzyk, niekiedy czując ich oddech. Dusiły, rozrywały na strzępy, piły ludzką krew i zsyłały koszmary, a po zmroku ukazywały się w lustrach. By zapobiec rozprzestrzenianiu się upiorów, podejrzane zwłoki pozbawiano głowy lub kończyn, a ciało przygwożdżano do trumny (swoją drogą, nie było to przypadkiem owe zbezczeszczenie?). Zmarłemu wkładano też w usta główkę sławnego czosnku lub, już nie tak popularne, kawałek żelaza albo cegły. Chroniono się też pićm krwi demona lub jedzeniem ziemi z grobu zmarłego. Podobno jedynym sposobem na pozbycie się wampirza był rytualny mord, polegający na przebicciu serca potwora osikowym kołkiem.

Nigdzie nie było bezpiecznie – ani w lesie, ani na polu, ani nawet we własnym domu. Nikt też nie mógł mieć pewności, kiedy dopadnie go zły los i przemieni się w potwora. Dzisiaj wiemy, że wszystkie te stworzenia wyjaśniały rzeczywistość – tłumaczyły niepełnosprawność, zmęczenie, złe samopoczucie i wypadki. Mimo wszystko, gdy następnym razem będziecie w lesie, okażcie szacunek przyrodzie – nie chcecie sprowokować leszego.

Kinga Krutul



„My Słowianie wiemy jak...” świętować z rozmachem, czyli o świętach słowiańskich

Święta Prasłowian, również w czasach współczesnych, silnie przejawiają się w polskiej obyczajowości. Tradycje, takie jak topienie marzanny czy powszechnie praktykowane w mniejszych miejscowościach kołędowanie, wbrew pozorom nie wywodzą się z obrzędów chrześcijańskich. Tak więc, aby naświetlić wam lepiej korzenie naszej kultury, w dzisiejszym artykule przyjrzymy się najpopularniejszym z nich.

Święto Godowe

Słowianie wiedzieli, jak dobrze rozpocząć nowy rok. Celebrowanie nadejścia kolejnej wiosny rozpoczynali już w grudniu, a kończyli wraz z nadejściem pierwszych ciepłych dni – 9, bądź 21 marca, w Święto Matki Ziemi lub z okazji Jarych Godów. „Pradziad” współczesnego sylwestra, czyli Szczodry Wieczór przypadał z reguły na początek stycznia. To wtedy narodził się zwyczaj kołędowania, jednak zamiast kołęd, na wiejskich ulicach rozbrzmiewały dźwięki instrumentów i melodyjne życzenia noworoczne. Oprócz tego, staropolscy kołędnicy słynęli z płatania figli, a ten, do którego domu zawitała ta głośna gromada, zobowiązany był za wizytę odplacić się jedzeniem ze świątecznego stołu. Tego dnia, tak jak i my w wigilię, cała rodzina zbierała się i zasiadała za stoły, aby biesiadować do samego rana. Mimo wszystkich uciech, nie zapomniano o zmarłych. Należało mianowicie pozostawić jedno wolne miejsce dla przodków, którzy zechcieliby nas odwiedzić. Oprócz tego wierzone, iż nałożenie kożucha na lewą stronę przywoła ciepłe dni, a gospodarze obsypywali się owsem na znak dobrych plonów. Także gusła, odprawiane wraz z końcem stycznia, przyczynić się miały do urodzaju i dobrej pogody przez cały następny rok.

Noc Kupały

Znana dzisiaj w zmienionej formie jako Noc Świętojańska, obchodzona była jako święto płodności i witalności, przypadała na czas letniego przesilenia 21 bądź 22 czerwca. Ta najkrótsza noc w roku miała szczególne znaczenie dla dorastających panien. Oprócz tańców i śpiewów wokół ogniska, w sobótkowy wieczór odbywało się wrózenie z wianków. Te wianki, które zamiast popłynąć z nurtem rzeki tonęły, zwiastowały posiadaczce bliskie nadejście śmierci, z kolei te, które zbyt mocno oddaliły się od brzegu, były symbolem odwołujących się w czasie zaślubin. Mimo iż Noc Kupały w głównej mierze poświęcona była płci pięknej, w obrzędach znalazło się miejsce także dla panów. Szczęśliwiec, któremu udało się wyłowić z wody splotek kwiatów, co prawda jedynie według wróżby, zostać miał mężem dziewczyny, do której należał. Niezwykle popularnym zwyczajem było poszukiwanie „Perunowego” kwiecia czyli kwiatu paproci. Wedle tradycji ten omen szczęścia i bogactwa zakwitał tylko tej jednej nocy w roku, a znaleźć mógł go człowiek sprawiedliwy, bez skazy na sumieniu, który nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. Wierzone, że wraz z dogasaniem ostatniego ognia na ziemię schodziły złe duchy, dlatego też aby je odpędzić, na rozżarzone jeszcze węgle rzucano szałwię, bylicę oraz dziewannę, których zapach rozchodzący się po całej wsi, odpędzać miał wszelkie zło.

Wiktoria Korolczuk





Cały świat wiejski w drzewie wyrzeźbiony

Z Panią Anną Ostapowicz, przemilą emerytką z Zabłudowa, o jej wielkiej, folklorystycznej pasji z prawdziwego zdarzenia rozmawia nasza reporterka, Natalia Woroniecka.

Jak długo zajmuje się Pani rzeźbieniem w drewnie? Kto panią nauczył tej sztuki i skąd pomysł na to zajęcie?

Wychowałam się na wsi, gdzie cały czas miałam kontakt z kulturą ludową, z tworzeniem różnych dzieł, którymi zajmowały się kobiety. A były one bardzo pracowite: przędły, tkwały, wyszywały, zawsze coś robiły. Od dzieciństwa byłam wychowywana w takim duchu, pomagałam mamie i lubiłam to, bardzo mnie to pociągało. Muszę powiedzieć, że przez całe życie zajmowałam się jakąś twórczością, wielce mnie to pasjonowało – to kwiatuszki z bibułki robiłam, to wyszywałam, haftowałam. Natomiast sztuka rzeźbiarska zainspirowała mnie już w młodych latach.

Gdy poszłam do pracy, zajmowałam się Kołami Gospodyń Wiejskich. Dowiedziałam się tam, że we wsi Kaniuki mieszka pan Włodzimierz Naumiuk, rzeźbiarz, który jest sławny nie tylko w Polsce, ale i na cały świat. Bardzo ciekawiła mnie jego twórczość. Prasa rozpisywała się na jego temat, a ja śledziłam wszystkie artykuły. Bardzo mnie to inspirowało, tak chciałam poznać to rzemiosło.

Dwadzieścia parę lat temu powstała w Zabłudowie szkółka rzeźbiarska. Stałam tam i przyglądałam się jak młodzież rzeźbi. Byłam nimi oczarowana. Nie wiedziałam, jak oni się do tego zabierają. Dla mnie to była magia. Kawalek drzewa – patrzę, a na stoliku stoją ptaszki, aniołki. I z taką chęcią zapoznania się ze sztuką rzeźbiarską przeżyłam aż do 2010r.

W tym czasie dowiedziałam się, że pan Naumiuk ma wystawę swoich dzieł w Centrum Ludwika Zamenhofa w Białymstoku. Wraz z moją koleżanką byłyśmy oczarowane. To było coś pięknego. Zobaczyłyśmy cały świat wiejski w drzewie wyrzeźbiony, wszystkie wiejskie prace. W tym Centrum pan Naumiuk prowadził warsztaty rzeźbiarskie, więc z radością się zapisałyśmy. Był to marzec 2011r. Rzeźbiłyśmy z wielkim zacięciem. Okazało się, że Pan Włodzimierz prowadził też szkółkę u nas, w Zabłudowie. Tam zaczął mnie wprowadzać w sztukę rzeźbiarską. Śledziłam każdy jego gest, każdy ruch. Podobała mi się też atmosfera w szkółce; dzieci, dorośli, a wszyscy byli dla siebie jak koleżanka i kolega. Tworzymy jedną, piękną społeczność rzeźbiarską.

Co rzeźbi Pani najczęściej?

Tak się wciągnęłam w to rzeźbienie, tak mnie zainspirowało drewno, że do tej pory coś tam rzeźbię. Ja zawsze mówię, że są to takie moje dłubanki, ale są moje i dla mnie bardzo cenne. Bardzo lubię rzeźbić różne babcie, dziadków, pracujących z dziećmi, no właśnie taka wieś mnie interesuje. Babcie to z dzbanuszkami, wnuczkami, koszami, to grzybiarzy. Kiedy



patrzę na moje rzeźby, cieszę się, że przedstawiają życie, które znam, które od dziecka widziałam wokół siebie.

Ile zajmuje zrobienie figurki, a przede wszystkim ile czasu potrzeba na naukę tej sztuki?

To już zależy od stopnia zaangażowania, od chęci. Ja tak szybciotko weszłam w temat, tak chciałam przedstawić tych ludzi, nauczyć się. Dlatego chętnie korzystałam z uwag pana Naumiuka. Kiedy nie wiedziałam, jak wyrzeźbić rękę, pan Naumiuk mówił mi, bym popatrzyła na swoją, zobaczyła, w którą stronę się zgina. A kiedy chciałam wyrzeźbić płaszcz powiedział mi, bym założyła jeden na siebie, popatrzyła w lustro, zakręciła się parę razy i zobaczyła, jak materiał układa się na mnie. Wszystkie te wskazówki były bezcenne, korzystam z nich do dziś, gdyż rzeźbię dopiero od 10 lat. Natomiast czas wykonania figurki jest bardzo różny. Czasem od razu widzę – to ma być tak i tak, dzień czasu i zrobione. Zaś innym razem przymierzam się, nie wychodzi, odkładam i próbuję następnego dnia, i tak do końcowego efektu.



Ile figurek zrobiła Pani w swoim życiu? Ile mierzy najmniejsza, a ile największa z nich? Czy sprzedaje je Pani?

Figurek zrobiłam bardzo dużo. Ze trzysta jest u mnie w domu, a pewnie drugie tyle rozdałam bliskim. Daję je na różne okazje. Na przykład na urodziny lub gdy wyszła mi figurka, która pasuje do danej osoby. Wtedy obdarowuję. Nie robię na sprzedaż, ani na rekord, a dla siebie i przyjaciół. Zyskiem moim jest radość z tego jak ładnie wyszła figurka, kiedy ktoś się z niej cieszy, kiedy moje wnuki się nimi bawią. Figurki są nieduże - 15, 20 centymetrów, 50 to maximum. Rzeźbię tylko w lipie, która jest stosunkowo miękkim drzewem, ale jest to i tak ciężka praca, więc trzeba mieć trochę siły. Większe musiałyby być z twardszego materiału. Zaś najmniejsza moja figurka mierzy 9,5 centymetra - jest to malutka babcia.

Czy poleca pani takie zajęcia młodym ludziom?



Och, bardzo. Muszę powiedzieć, że kiedy siadam w swoim warsztacie (a moim warsztatem jest parapet w pokoiku) i biorę dłutko albo nożyk i kawałek drzewa, kiedy zaczynam rzeźbić, to się tak wyciszam. A potem ocknę się i nie wiem, ile czasu mi upłynęło. Oprócz tego, że powstaje jakiś efekt, jakaś rzeźba, to jeszcze to wyciszenie, spokój. Cudowne, cudowne zajęcie. Z resztą na warsztaty chodzą też dzieci, młodzież i też z wielką pasją rzeźbią. Tylko trzeba właśnie spróbować i dotknąć tego drzewa, i zrobić jeden ruch dłutkiem.

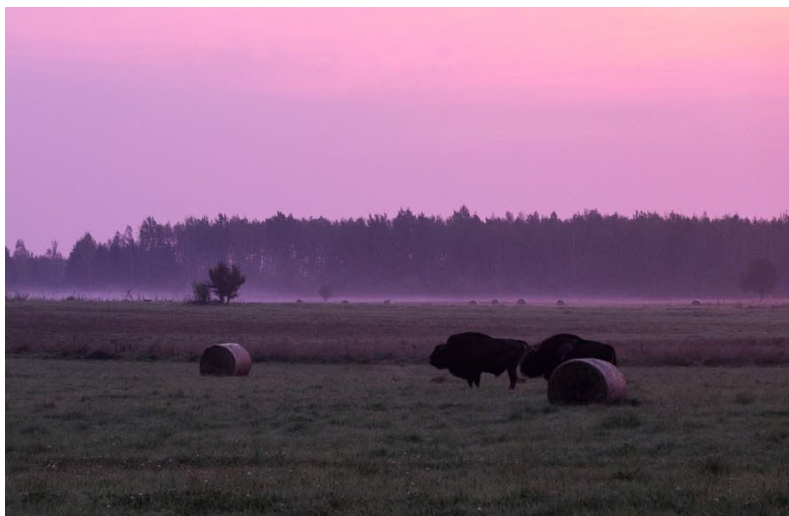


Dziękuję Pani za tę rozmowę oraz za to, że kultywuje Pani tradycje, rozwija Pani ludowość polskiej wsi. Zgodzi się Pani zapewne, że takie umiejętności i zajęcia są już niestety w zaniku, szczególnie w miastach.

Ale i na wsi coraz mniej ludzi zajmuje się właśnie kultywowaniem kultury, tradycji. A przecież kultura nasza, polska, wiejska była przepiękna. Ja zawsze wspominałam, wracam do tych czasów dzieciństwa, kiedy szłam z mamą, rwałam len, mama międlila, cesała, przędła, tkala, ja to wszystko widziałam. Może dlatego to przez całe życie we mnie tkwi. Ja każdą rzecz, którą mama pozostawiła, to jak relikwii przechowuję. Piękne obrusy tkane, ręczniki własnoręcznie robione. Zawsze pokazuję je dzieciom, wnukom, że to zrobiła moja mama. Żeby ich też zainspirować, żeby przynajmniej szanowały te rzeczy – to już jest dużo. No a jak będą kultywować, to w ogóle sukces.

Natalia Woroniecka





Źródło: polskapogodzinach.pl

Mama ostrzegała... Rodzime przesady Podlasia

Podlasie to województwo pełne różnych kultur, tajemnic, niezwykłych pozostałości po przodkach. Prastare wierzenia, mimo że już niepraktykowane, wciąż na nas wpływają. Myślę, że każdy z nas spotkał się z przesądem. Na pytanie, dlaczego ktoś tak się zachowuje, zwykle

słyszysz odpowiedź „Babcia tak mówiła”, „Tak się robi w mojej rodzinie”. Mimo upływu czasu, ludzie wciąż nieświadomie wykonują gesty, które pochodzą z zabobonów. Niektóre stały się dla nas tak trywialne, że możemy je znaleźć w bajkach dla dzieci. Skąd się wzięło witanie młodych chlebem i solą? Dlaczego babcie nie boją się pajaków?

Czerwona wstążka

Z upływem czasu przesąd ten idzie w zapomnienie. Czerwone wstążki były wieszane przy łóžeczkach lub wózkach dzieci, by je chronić przed urokami.

„Usiądźmy przed podróżą”

Przed długą podróżą należało usiąść. Często przed opuszczeniem domu cała rodzina siadała na chwilę. Dalej nie do końca wiadomo dlaczego. Ile ludzi, tyle interpretacji. Motyw ten pojawił się również w filmie „Znachor”, gdzie akcja toczy się na małej podlaskiej wsi.

Zapomniałeś czegoś? Usiądź

Jeśli przed podróżą czegoś zapomnieliśmy i potrzebowaliśmy wrócić do domu, to należało usiąść. Niewykonanie tego mogło skutkować pechem, a nawet niepowodzeniem całej podróży.

Zegar

Osoba która straci zegar, a on pięknie, musi go niezwłocznie wrzucić do kominka i spalić. Przesąd był popularniejszy, gdy w domu były drewniane zegary, chyba z wiadomych względów. Niewykonanie tej czynności przepowiadało śmierć. Często po całym rytuale długo wypowiadało się modlitwy. Przesąd był częściej przestrzegany u prawosławnych rodzin.

Kwiaty z grobu

Nie wolno zrywać kwiatów z czyjegoś grobu, skutkuje to klątwą. Myślę, że z biegiem



czasu zmieniło się to do zakazu wynoszenia czegokolwiek z poświęconej ziemi. Dlatego na terenach cmentarzy stoją ogromne kontenery. Mówi się też, że wraz z zabraniami czegoś, co należy do zmarłego, można zabrać ze sobą jego duszę.

Czerwone uszy

Są one oznaką, że ktoś nas obgaduje. W niektórych rodzinach wciąż wierzy się w ten zabobon. Jednak łatwo można pomylić działanie niskiej temperatury z przesądem.

Chleb i sól

Przesąd wciąż aktualny. Przed weselem wita się młodych chlebem i solą. Ma to im zapewnić bezpieczeństwo, mądrość, spokój, by nigdy nie byli głodni i nie zabrakło im chleba. U osób prawosławnych poświęcenie chleba i soli miało służyć czemu innemu. Rytuał miał chronić dom przed pożarem. Wciąż jest to praktykowane w wielu domach.

Pająk

Zwierzątko w domu oznacza wiadomość. Jednak niemożliwe jest odgadnięcie, czy będzie to dobra nowina, czy zła.

Torba na podłodze

„Nie stawiaj torby na podłodze, bo pieniądze Ci uciekną!”. Zdanie dość często słyszane w podlaskich domach. Mówi się, że można w ten sposób je zdeptać. A pieniądze ukrytych w ziemi nie widać. Idąc w gości lepiej o tym pamiętać, zwłaszcza że wiąże to się z dobrym wychowaniem.

Szeptuchy

Żyją do dziś w województwie Podlaskim. Zazwyczaj są wyznania prawosławnego. Trudno opisać kim są. Stosują ziołolecznictwo, modlitwy i znane im rytuały. Mimo, że uważane są za szarlatanki, to ludzie wciąż tłumnie do nich przychodzą. Zazwyczaj są ostatnim ratunkiem, gdy medycyna nie jest w stanie rozpoznać choroby lub jej uleczyć.

Sianie w piątek

Według przesądu, kto zasiał w piątek, ten nic nie zbierze. Wciąż jest to przestrzegane na wsiach. Jednak nie trzeba wyjeżdżać daleko - częste stosowanie się do tego zabobonu można zobaczyć już na Dojlidach, czy w Halickich.

Wyjątkowy charakter

Przesady i zabobony nadają charakteru, wyjątkowości, niespotykanego klimatu, niczym z fantazy. Niestety z biegiem czasu zanikają. Starsze pokolenia umierają, a młodzi nie przywiązują do wierzeń odpowiedniej wagi. Wyjeżdżając do większych miast łatwo jest zapomnieć o korzeniach i kulturowaniu tradycji. Jednak wciąż można spotkać niektóre z nich. Często nieświadomie.

Zuzanna Żukowska





Teksty folkloru – o pieśniach tudzież przysłowiacz słów kilka

Na folklor składają się elementy obyczajowe, ale przede wszystkim szeroko rozumiana twórczość, o której mamy pewne wyobrażenie, za sprawą oczywiście wszelakich działań służących jej utrwaleniu i promowaniu. Jednak kultura ludowa nie istnieje w naszej świadomości wyłącznie za sprawą prób jej zachowania, gdyż bogactwo, urok i piękno, a także zawarta w niej mądrość umożliwiły samoistne jej przenikanie do naszego życia.

Jako Podlasianie, doświadczamy bardzo szerokiego wpływu folkloru na naszą kulturę współczesną, szczególnie tę powiązaną z regionem. Nasza zbliżenie do tradycji, czy raczej brak gwałtownego od niej odejścia jest faktem powszechnie

znany, czasem niesłusznie staje się nawet powodem kpin powielanych przez internautów. Tymczasem jest ono naszym ogromnym potencjałem, zwłaszcza dzisiaj.

Folklor utrwalony w języku to gwary, (nam szczególnie znajomą powinna być ta z sokólszczyzny i wschodnich terenów – chochołska) słowo mówione oraz to pisane, czyli literatura. W tym przypadku granice między nimi często są niejednoznaczne, gdyż np. konkretna pieśń może na papierze wcale nie istnieć, a być jedynie przekazywaną z ust do ust, ewentualnie później już spisana nie przez autora. To rozróżnienie można pominąć, wystarczy zdać sobie sprawę z tego, że te elementy mają swoje miejsce w naszym języku codziennym i naszej wyobraźni.

Większość pieśni ludowych powstawała trzy stulecia temu, wymyślali je pieśniarze z wiejskich chat, czyli rolnicy i pasterze, zwłaszcza górale, a mimo to wiele z nich jest dobrze przez nas znanych. Klasykami są oczywiście "Karolinka", która nie wiedzieć czemu poszła do Gogolina, czy "Miała baba koguta" opowiadająca o kobiecie maltretującej swoje zwierzęta, wsadzając je w rozmaite miejsca, do tych oraz pozostałych utworów o tym charakterze podchodzimy z dozą humoru. Prym zaś wciąż wiodą nieśmiertelne "Hej sokoły", powiązane z tradycją harcerską, ale nie tylko, bo to przecież pieśń rozrywkowa.



Źródło: polskatradycja.pl

Innym sposobem słuchania i czytania tejże twórczości może być zachwycenie się jej pięknem, na które składa się przyjemna melodyka i rytm oraz obrazowość, bo pieśni ludowe właśnie stanowią trzon polskiej literatury pejzażowej. "Szumi las, szumi las, / Szumi leszczyńeczka. / Nie słyhać, nie widać / Mego kochaneczka." – porusza nas taka fraza, bo



jest bardzo uciechająca, streszcza w sobie wiele elementów charakterystycznych pieśni ludowej. Jest tutaj i natura, i wystawiona na wiatr kochanka, obraz chyba niezbyt anachroniczny, tyle, że rolę scenerii przejął raczej park.

Miejsce bardziej uprzywilejowane w naszej kulturze mają przysłowia, nierozdzielnie z językiem powiązane. Ich ogromna popularność ma swój początek w czasach staropolskich, kiedyś bowiem znajomość powiedzeń była nawet elementem retorycznego i moralnego wykształcenia. Związki przysłów z folklorem są niewątpliwe, ludowa mądrość rezonuje w nich po dziś dzień i wciąż znane jest nam ich praktyczne zastosowanie. Wyszukany aforyzm świadczy o erudycji, a często nawet pozwala zanegować wypowiedź naszego interlokutora, którego argumenty nie mają żadnych szans z siłą alegorycznej gry słów.

Ludowe przysłowia dotyczą wielu sfer życia, pogody, pór roku, świąt, prac polowych. Jednak najciekawszymi są te, których wciąż używamy na co dzień, bo mówią nam coś o ludzkiej naturze i ogólnych logicznych prawach rządzących światem. Niepodważalne jest wręcz stwierdzenie, że *gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta, czy dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie*, świadczące o istnieniu wytrzymałości, której przekroczenie jest ryzykowne. Powiedzenie: *wyszedł jak Zabłocki na mydle* ilustruje możliwość uzyskania przez przysłowie rangi mitu, bo choć nie interesuje nas, czy wspomniany pan Zabłocki stracił na mydlanym interesie, to jego historia istnieje w naszej świadomości, czyli nie zdarzyła się nigdy, a zdarza się wciąż.

Paremiolodzy, czyli badacze przysłów zabiegają o ich utrwalanie, a jest to bardzo ważne i powinno leżeć w interesie nie tylko specjalistów. To nasza ogromna skarbnica, a z czasem jej znajomość słabnie, powiedzenia stają się niezrozumiałe lub zaczynają być odczytywane w błędny sposób. Chociażby znane *wyrwać się, jak filip z konopii* można gdzieś znaleźć zapisane z filipem wielką literą, a zdaje się, że ten przysłowiowy zajac imienia nie ma.

Kultura ludowa ma swoje liczne kontynuacje, chociażby w naszym języku. Jednak niech propozycją będzie szersze zainteresowanie się nią, zwłaszcza w jej literackich przejawach. Żyjemy w czasach, gdy świata stało się trochę za dużo, a jednocześnie zaczynamy tracić kontakt z realnym światem. Chociaż nie wrócimy do czasów, gdy rzeczywistość dawała się łatwo organizować i holistycznie ujmować, to możemy czerpać ze zdobyczy tamtych czasów i inspirować się ludową mądrością, swoiście intelektualną.

Jakub Kloza





Kanon piękna a ludowość

Każda kultura ludowa jest inna, unikatowa i niepowtarzalna. To samo możemy powiedzieć o kanonie piękna. Kultura ludowa wywiera do dnia dzisiejszego wielki wpływ na przestrzeganie piękna. Niekiedy wręcz ustala zasady tego, co jest uznawane za ładne i cudowne.

Mimo wszechobecnej globalizacji i unifikacji świata w wielu aspektach, nie odkryliśmy i nie mamy jednej definicji piękna. Zauważalny jest tu wpływ folkloru danego ludu.

Kultura ludowa zajmowała szczególne miejsce w epoce romantyzmu. Można powiedzieć, że wtedy przeżyła swoje przebudzenie w Europie. Ludzie pragnęli prostoty, która miała dać im szczęście. Pewnego rodzaju ideałem stała się prosta, pochodząca ze wsi kobieta z jasną cerą i włosami oraz smukłą sylwetką. Była uosabiana z nieśmiałością, wesołością i czystością. Takie właśnie niewiasty były bohaterkami literatury romantycznej („Świtezianka”, „Laura i Filon”). Romantycy (malarze jak i pisarze) fascynowali się i czerpali z motywów ludowych.

W dzisiejszych czasach, mówiąc o wpływie ludowości na kanon piękna, warto spojrzeć na dalsze krainy. Trzeba pamiętać, że coś co jest dla nas ładne, nie musi tego oznaczać dla innych. Bardzo jaskrawym przykładem takiej sytuacji są kobiety z plemienia Padaung. Mieszkają w północnej Tajlandii. Zakładają na szyje obręcze, aby je wydłużyć. W ich kulturze są uznawane za coś cudnego. Dla większości świata jest to niezrozumiałe, a wręcz nawet odrażające. Idealnie obrazuje to wpływ kultury ludowej na postrzeganie piękna. Innym przykładem wartym uwagi są kobiety z plemienia koczowniczego Mursi żyjącego w Etiopii. Noszą krążki w dolnej wardze. Uważają to za zabieg upiększający. Zdaję mi się, że wiele osób nie zgodziłoby się z tym twierdzeniem.



Źródło: malypodroznik.pl

Nieważne jak oceniamy zabiegi „upiększające” różnych kultur, warto pochylić się nad nimi. Pokazują nam, że mimo tego, iż świat stał się „globalną wioską”, to nadal są kultury, które są unikatowe i niespotykane.

Karol Jamróz



Melodie przodków w czasach dzisiejszych, czyli współczesna muzyka folklorystyczna

Przystrojone w kwiaty, uśmiechnięte od ucha do ucha panie. Roztańczeni, przyodziani w kaftany, tupiący panowie. Biały śpiew, dźwięk skrzypiec - takie obrazy nasuwają się na myśl po usłyszeniu hasła „muzyka folklorystyczna”, jednak skojarzenie to w obliczu obecnej kondycji gatunku może okazać się błędne; dziś ulega on gwałtownym zmianom. Powstaje wiele zespołów, które w nowatorski i oryginalny sposób podejmują próbę połączenia tradycji z zamilowaniami współczesnej publiki. Licznym się to zresztą udaje.

Takową działalność w Polsce prowadzi założony w 2005 r. zespół „Żywiolak”. Nie można mu odmówić promowania naszej kultury w atrakcyjny sposób i choć nie podbija polskiej sceny muzycznej na miarę tego, co w latach dziewięćdziesiątych zrobili Kayah i Bregović z albumem łączącym folk bałkański, polski i pop, „Żywiolak” wciąż wyraźnie wpływa na gatunek. Członkowie grupy podejmują się różnych inicjatyw - od muzycznych interpretacji Leśmiana, po ścieżkę dźwiękową do gry „Wiedźmin II: Zabójcy Królów”. A to wszystko przy akompaniamencie gitary basowej, fideli, lutni i innych niecodziennych instrumentów, które kształtują własny, żywiolakowy styl.



Źródło: goingapp.pl

„nieokiełznany”, „szalony”. „Kłóc” można przetłumaczyć na „kawalek”, „kęs”, a także „mężczyzna”, „starzec”. Zespół rzuca zupełnie nowe światło na folk obrzędowy, redefiniując go z pomocą - nierzadko zresztą punkowych - brzmień gitary, liry korbowej, bębna huculskiego oraz altówki. Sięgają po różnorakie formy: kolędy („Wołohy”), pieśni weselne (w tym polskie „Oj siadaj, siadaj!”), a nawet hymny („Ant Etkenmen”).

Jeżeli ktoś nie jest fanem cięższych i energicznych brzmień, na pewno ciekawą alternatywą okaże się twórczość młodego szwajcarskiego kompozytora, Adriana von Zieglera. Jego utwory łączą w sobie elementy muzyki filmowej, światowej, relaksacyjnej, a przede wszystkim celtyckiej. Artysta rezygnuje z użycia wokalu, gdyż jak sam mówi: „nie chcę dodawać tekstu, ponieważ sam słuchacz powinien je interpretować na swój własny sposób”. Emocje wyraża w dźwiękach gitary, skrzypiec, dud i fortepianu. Von Ziegler źródłem swoich inspiracji określa mitologię, literaturę, historię, a także własne wyimaginowane światy, których doświadczyć może odbiorca.



Źródło: Groupees.com

Piękno muzyki szwedzkiej propaguje natomiast grupa „Garmarna”, założona w 1990 roku. Jej twórczość skupia się głównie na przetwarzaniu starych pieśni ludowych, najczęściej ballad, za pomocą folk-rockowych



brzmień. „Garmarna” tworzy za pomocą skrzypiec, liry korbowej, gitary i instrumentów perkusyjnych. Całość dopełnia charakterystyczny, nietuzinkowy wokal Emmy Härdelin.

Mówiąc o współczesnej muzyce folk, warto wspomnieć o niemieckim zespole „Faun”, powstałym w 1999 r. Ich twórczość łączy w sobie różne gatunki: dark wave, neo-medieval, pagan folk i folk-rock. Grają na najrozmaitszych instrumentach, poczynając na tych rodem ze średniowiecza (buzuki, mandora, nyckelharpa, darbuka), a kończąc na współczesnych (sampler, sekwencer). Od 2003 r. „Faun” zagrał prawie 900 koncertów, gromadząc fanów na całym świecie. Sukces zespołu niewątpliwie ma swoje źródło w chwytliwych melodiach, pięknych wokalach oraz charyzmatycznych wystąpieniach, przenoszących słuchacza w fantastyczny świat „Fauna”.

Wymienieni przeze mnie wykonawcy stanowią jedynie część tego, co gatunek ma dzisiaj do zaoferowania. Muzyka folklorystyczna jest już na tyle różnorodna, że każdy może w niej znaleźć coś dla siebie, czy to metal, czy muzykę relaksacyjną. Na pewno jest to przyjemny sposób na naukę o historii naszych przodków (i nie tylko). A tradycję przecież warto podtrzymywać!

Maria Nejman



Źródło: last.fm



Wieczny płomień dawnych świec

Wielki krąg
Z naszych rąk
Splećmy jak
dokoła wianki
Ciche bzy, fijołki
koniczyny i rumianki

Światło to
Niesie nas
Gdzieś za ten
Dziewiczy las
Suknia ma
tak jak on
Biel wypływa
spod mych rąk

A dzwoneczki turkusowe
Założyłam dziś na głowę
Na koszuli ornamenty
To dziedzictwa fundamenty

Bo choć zmieniają się czasy
To nie zmienia się coś w nas
Nie wiem, czy to płomień życia
Czy to ten dziewiczy las

Natalia Woroniecka



Teodor Axentowicz, "Kolomyjka"





O!
HEJ, BASIA.



Magdalena





Redaktor naczelny

Kinga Krutul

Dziennikarze

Ewa Balcerzak, Julia Strankowska, Emilia Łapuć, Michał Matur,
Wiktoria Korolczuk, Zuzanna Żukowska, Jakub Kloza, Karol
Jamróz, Maria Nejman

Poetka

Natalia Woroniecka

Grafik

Dominika Czajkowska



